

Filozofia jest ciągłym droczeniem się ze zdrowym rozsądkiem

CNOTĄ FILOZOFA JEST KRYTYCYZM

rozmowa z prof. Adamem Groblerem,
filozofem

Panie Profesorze, trudno nie zgodzić się z twierdzeniem, że każda dyscyplina wiedzy poszerza horyzonty intelektualne człowieka. Jednak tak skrajnych ocen, jak w przypadku filozofii, nie udało mi się dotąd znaleźć. Obwołana niegdyś królową nauk, została też zszargana za niepraktyczność, małą użyteczność życiową, zaspakajającą co prawda wyrafinowane potrzeby umysłowe nielicznych wyznawców, acz zupełnie bezużyteczna. Jak staralby się Pan obronić filozofię przed takimi zarzutami?

Badania karier absolwentów w Wielkiej Brytanii dowodzą, że absolwenci bankowości i zarządzania w ciągu kilku pierwszych lat po studiach zostawiają daleko w tyle swoich kolegów filozofów. Po kilkunastu dalszych latach sytuacja odwraca się: bankowcy i biznesmeni wcześniej osiągają szczyty własnych możliwości, natomiast filozofowie pną się w górę wolniej, za to dłużej i przeganiają przedwczesnych karierowiczów. Wykształcenie filozoficzne nie daje umiejętności specjalistycznych, ale daje umiejętność rozwiązywania abstrakcyjnych problemów. Na życzenie można ją zastosować do rozwiązywania konkretnych problemów dowolnej branży, pod warunkiem zdobycia stosownych informacji, o co jest znacznie łatwiej niż o umiejętności. Umiejętności nabyte na studiach specjalistycznych szybko tracą na znaczeniu w świecie zawrotnego postępu i raczej utrudniają niż ułatwiają ewentualną zmianę typu kariery. Np. lekarz, gdy straci pracę w szpitalu, jest w sytuacji o wiele trudniejszej od chwilowo bezrobotnego filozofa. Umiejętność rozwiązywania abstrakcyjnych problemów jest uniwersalna. Wielu moich byłych studentów świetnie sobie radzi w bardzo różnych rolach: wziętego literata, tekściarza, dziennikarza, wysokiego urzędnika państwowego, zawodowego parlamentarzysty, komendanta policji, grafika komputerowego, szefa firmy komputerowej, maklera giełdowego, szefa firmy handlującej profesjonalnym sprzętem fotograficznym, szefa firmy wykonującej przewieroty pod drogami. Tales z Miletu, chcąc udowodnić, że filozof nie musi być niezgułą, wziął zimą w dzierżawę wszystkie prasy do oliwek w mieście. Naraził się na drwiny: komu potrzebne są zimą prasy do oliwek? Latem właścicielom pras śmiech zamarł na ustach. Monopolista Tales zgarnął krocie. Dzisiejszy świat oferuje znacznie więcej znacznie bardziej wyrafinowanych możliwości.

Filozofię uprawia człowiek od kilku tysięcy już lat. Wielość sformułowanych kierunków czy szkół filozoficznych nieuchronnie nasuwa wniosek, że nie ma prawdy uniwersalnej, skoro wyniki dociekań stoją często do siebie w opozycji. Czy spodziewa się Pan ogłoszenia kiedykolwiek w przyszłości jednej uniwer-



salnej idei, która mogłaby zwykłemu śmiertelnikowi objaśnić wątpliwości, połączyłaby np. kierunki materialistyczne z idealistycznymi?

Filozofia nie różni się pod tym względem od innych dyscyplin. Fizycy dyskutują a to siedmiowymiarowe, a to jedenastowymiarowe modele czasoprzestrzeni. Biologowie lansują różne scenariusze ewolucji ludzkiego gatunku. Historycy spierają się nie tylko o interpretacje, ale i o to, co jest faktem, a co legendą. Ale w liceum uczą nas tego, co jest już niekontrowersyjne, albo się takie wydaje. Ze szkoły wychodzimy w złudzeniu, że nauka jest domeną jednoznacznych rozstrzygnięć. W rzeczywistości dochodzi do nich po wielu dziesiątkach lub setek lat sporów. Z drugiej strony w filozofii ludzi pasjonuje ponawianie powiedzenia „z drugiej strony”. To z kolei powoduje złudzenie, że zawsze jest jakaś druga strona. Tymczasem historia filozofii obfituje w rozstrzygnięcia. Dziś np., w wyniku m.in. sporów o dowody na istnienie Boga, dobrze wiemy, że istnienie nie jest własnością, którą różnią się np. dinozaury od smoków. Po sporach o podstawy wiedzy wiemy, że nie ma niezawodnych uzasadnień. A gdy idzie o wspomniany przez Pana idealizm, to jego szeregi są od dawna w rozsypce. Natomiast materializm, np. w filozofii umysłu, kwitnie dziś pod modną nazwą fizykalizmu. Co nie znaczy, że kwitnie jednym kwiatem. Sporów w tej dziedzinie jest wię-

cej, niż ustawa przewiduje. Jednak pewne stanowiska są dziś zdecydowanie przestarzałe, a zarazem otwierają się nowe horyzonty teoretyczne. Boże broń przed pojawieniem się uniwersalnej, jedynie słusznej idei. Byłaby nie tylko końcem filozofii, ale życia intelektualnego w ogóle. Na szczęście nic takiego nie jest możliwe, bo ludzkie doświadczenie nie da się chwycić jedną ideą za mordę.

Poszukiwać sensu można dopiero wtedy, gdy odczuwa się jego niedosyt, czyli nonsens. O tym właśnie mówiłem, wspominając prowokację Zenona.

Rodzaj ludzki jest niestrudzony w poszukiwaniu sensu i prawdy. To chyba pojęcia kluczowe w filozofii? Któż nie chciałby niezawodnie orzekać o prawdziwości swoich sądów? Zauważyłem, że w Pańskiej twórczości

ADAM GROBLER

urodził się 20 czerwca 1949 r. w Krakowie. Tam na Uniwersytecie Jagiellońskim w roku 1975 uzyskał tytuł magistra matematyki, a dwa lata później, również na UJ, został magistrem filozofii.

Od 1975 r. pracował w Instytucie Filozofii UJ, uzyskując kolejno stopnie doktora i doktora habilitowanego w zakresie filozofii. Mimo, że w dalszym ciągu jest związany z Krakowem, od 1996 r. jest profesorem WSP im. T. Kotarbińskiego w Zielonej Górze, a obecnie Uniwersytetu Zielonogórskiego. Dwukrotnie przebywał na stażach zagranicznych: stypendium British Academy, pobyt w St. Andrews University i w LSE (Londyn) oraz stypendium Fundacji Kościuszkowskiej, pobyt w Harvard University. Dziś prof. A. Grobler jest członkiem Senatu Uniwersytetu Zielonogórskiego (w poprzedniej kadencji pełnił funkcję wicedyrektora Instytutu Filozofii UZ) oraz członkiem Zespołu Oceniającego (dla kierunku: filozofia) Uniwersyteckiej Komisji Akredytacyjnej. Jest też członkiem Komisji Nauk Filozoficznych PAN.

Profesor A. Grobler zajmuje się głównie teorią poznania, metodologią nauk i filozofią języka, zwłaszcza problemami związanymi z pojęciem prawdy, znaczenia i rozwoju wiedzy. Jego książki *Prawda i racjonalność naukowa* (Inter Esse, Kraków 1993), *Prawda a względność* (Aureus, Kraków 2000), *Pomysły na temat prawdy i sposobu uprawiania filozofii w ogóle* (Aureus, Kraków 2001) wywołały znaczny oddźwięk w środowisku filozoficznym. Profesor jest ponadto autorem licznych rozpraw drukowanych w czasopiśmie polskich i zagranicznych oraz tłumaczem literatury filozoficznej. Jest też wielokrotnym laureatem nagród ministra edukacji i rektorów oraz wyróżnień za osiągnięcia naukowo-dydaktyczne. 20 listopada br. w Pałacu Prezydenckim w Warszawie Adam Grobler odebrał tytuł naukowy profesora nauk humanistycznych.

Każdemu „normalnemu” człowiekowi w życiowych przedsięwzięciach towarzyszy tzw. zdrowy rozsądek (jeśli go posiada, bo szaleństwo człowieka bywa też nieobliczalne). Czy ten potoczny przymiot rozumu bywa narzędziem w warsztacie filozofa?

Tzw. zdrowy rozsądek odznacza się z jednej strony chwalebna trzeźwością, z drugiej nagannym bezkrytycyzmem. Cnotą filozofa jest krytycyzm, który zdejmuje nogę z dogmatycznych hamulców zdrowego rozsądku. Sztuka polega na tym, żeby przy tym hamulców nie popsuć. Filozofia jest ciągłym droczeniem się ze zdrowym rozsądkiem i ta gra jest głównym źródłem postępu. Np. Zenon z Elei dowodził, całkiem serio, że Achilles nigdy nie dogoni żółwia. Bo w czasie potrzebnym Achillesowi na pokonanie odległości dzielącej go od żółwia, żółw zdola odbiec kawałek dalej. W czasie potrzebnym Achillesowi na pokonanie tego kawałka, żółw znowu odsunie się kawałeczek dalej. W czasie potrzebnym Achillesowi na przebycie tego kawałeczka... itd. Wniosek jawnie sprzeczny ze zdrowym rozsądkiem, ale żeby go obalić, trzeba było ponad dwóch tysięcy lat pracy nad sformulowaniem teorii matematycznego kontinuum. Pracy, której nie sprowokowany zdrowy rozsądek przypuszczalnie by nie podjął.

Filozofię często kojarzy się z dociekaniem nie ustającymi w poszukiwaniu sensu, tymczasem Pan beczernie stwierdza, że filozofia żywi się nonsensem...

pojęcie prawdy zajmuje ważne miejsce. W potocznym pojęciu prawdą jest zgodność z rzeczywistym stanem rzeczy. A jakie warunki w ujęciu filozoficznym stawiamy prawdziwie?

Dokładnie takie same. Z tą różnicą, że filozof zadaje kolejne pytania: zgodność czego? na czym taka zgodność ma polegać? zgodność z czym? co to znaczy „rzeczywisty”? czym są stany rzeczy? Wobec takich pytań potoczne intuicje są bezradne. Św. Augustyn powiedział o czasie, że póki się nad nim nie zastanawia, świetnie wie, czym on jest. Gdy zaczyna się zastanawiać, przestaje wiedzieć. Dokładnie to samo można powiedzieć o prawdzie i każdym innym interesującym filozoficznie pojęciu.

O filozofach mówi się, że rozwiązują problemy, o których nie wiemy, że je mamy. Może ta właściwość jest źródłem ich sukcesów życiowych: dostrzegają problemy tam, gdzie inni mają błogie, acz złudne poczucie pewności.

Swą rozprawę habilitacyjną poświęcił Pan polemice z antyrealizmem w filozofii nauki, a więc poglądem, że teorie naukowe nie opisują świata, ale stanowią wygodne narzędzie przewidywania wyników przyszłych doświadczeń. Czy mógłby Pan rozwinąć tę tezę?

Gdyby teorie były tylko narzędziami przewidywania, byłoby zagadką, dlaczego się do tego nadają. Albo dlaczego uczonych trapią problemy teoretyczne nawet

wtedy, gdy przewidywania wyprowadzone za pomocą teorii są zadowalająco dokładne i dlatego odrzucamy teorie chińskiej medycyny mimo wysokiej skuteczności np. akupunktury.

Że samo przewidywanie zjawisk nie zaspokaja potrzeb poznawczych, uzmysławia nam taki dowcip. Szympan w klatce mówi do kolegi: „Ciekawa rzecz, ilekroć naciśnię tę dźwignię dwadzieścia razy, przychodzi facet i daje mi banana”. Dzięki trafności swych przewidywań szympan ma pełną kontrolę nad dostawami bananów. Ale potrzeba mu jeszcze wyjaśnienia jego sukcesów.

Wyjaśnieniem może być domysł, że nauka przybliża nas do prawdy. Pozostają dwa małe drobiazgi: wyjaśnić, co to znaczy „przybliżyć” i co to jest prawda. Problem polega na tym, z grubsza rzecz biorąc, że owe stany rzeczy, z którymi nasze teorie miałyby być mniej więcej (coraz więcej) zgodne, nie są nam dostępne inaczej, jak poprzez konstrukcje teoretyczne oparte na teoriach, które w najlepszym razie są bliskie prawdy, tj. mniej więcej zgodne ze stanami rzeczy dostępnymi jedynie poprzez teoretyczne konstrukcje, oparte na... itd. Pytanie brzmi, czy ten ciąg konstrukcji do czegoś zmierza, czy prowadzi do regresu w nieskończoność. Znacznie atrakcyjniejsza jest ta pierwsza możliwość. Ale o wyborze decydują nie gusty, tylko argumenty. Moim argumentem jest przedstawienie czegoś, co w filozofii nazywa się racjonalną rekonstrukcją owego hipotetycznego procesu „kolejnych przybliżeń”. Niestety rzecz nie nada się do streszczenia w kilku zdaniach.

Ostatnia książka z kolei była polemiką z relatywizmem w poglądach na prawdę. Czego dotyczy ten spór?

Relatywizm wychodzi od drugiego członu wspomnianej przed chwilą alternatywy: ciągi konstrukcji teoretycznych prowadzą do nieskończonego regresu. Wówczas procesy poznawcze rozpoczęte od różnych punktów wyjścia nie muszą się do siebie zbliżać. Czyli istnieją prawdy alternatywne, równie dobre. Nie ma żadnego punktu na horyzoncie, w którym po choćby nieskończonej długiej, racjonalnej dyskusji mogłyby się przeciąć drogi myślenia Busha i Ben Ladena, Borowskiego i Leppera, Pieronka i Rydzyska.

Przeciwieństwem relatywizmu jest absolutyzm, wedle którego prawda jest absolutna i każde „z drugiej strony” jest grzesznym zamachem na świętości. Pogląd równie niebezpieczny dla podstaw kultury zachodniej, której niebawem sukcesy zawdzięczamy obrazoburstwu na chwałę Bożą.

W średniowieczu powstał spór o dogmat Trójcy Świętej. Tzw. dialektycy, jak nazywano uczonych zajmujących się ówczesną formą logiki, głosili, że albo jest jeden Bóg, albo trzech Bogów, a trzech w jednym wykluczone. Na co antydialektycy orzekli, że skoro badania logiczne do tego prowadzą, trzeba ich zakazać dla ochrony rozumu przed błędzeniem. Gdyby wtedy panował relatywizm, obie strony gadałyby swoje po próżnicy. Gdyby panował absolutyzm, spór zostałby rozstrzygnięty kłutwą lub mieczem. Wybór między logiką a wiarą podzieliłby ludzkość na dwa plemiona, przy czym albo oba żyłyby zgodnie, ale niczego od siebie wzajemnie by się nie uczyły, albo jedno dałoby drugiemu nauczki ostateczną. Na szczęście skutkiem zderzenia poglądów powstała myśl, że pan Bóg dał człowiekowi rozum na

to, by go używać, aczkolwiek nie do zupełnie dowolnych figli.

Jaką zasadniczą różnicę widzi Pan w rozważaniach o prawdzie w ujęciu relatywistycznym a pluralistycznym?

Pluralizm jest rozwiązaniem dylematu relatywizm - absolutyzm. Polega na programowym dopuszczaniu alternatywnych punktów widzenia, rozważaniu problemów nie tylko z własnej, ale i z drugiej strony, trzeciej i następnych w nadziei na bardziej wszechstronne przybliżenie się do prawdy. Jest taka przypowieść o trzech ślepcach, którzy próbują ustalić, jak wygląda słoń. Jeden dotyka trąby, drugi nogi, trzeci ogona i w rezultacie każdy ma inne zdanie na temat słońca. Według relatywizmu każdy ma swoją rację i każda jest równie dobra. Według absolutyzmu jeden jest słoń i jedna o nim opowieść. Według pluralizmu jeden jest słoń, ale z różnych stron dostępny. Nie ma jednej, absolutnie prawdziwej opowieści, bo nie można ogarnąć słońca ze wszystkich stron naraz. Ale są różne opowieści, z których każda jest trochę prawdziwa i trochę fałszywa. Zestawianie ze sobą, porównywanie tych opowieści zachęca do dalszych badań i dyskusji, z których stopniowo wyłania się coraz więcej prawdy o słońcu.

Jest Pan autorem dynamicznej teorii prawdy i znaczenia (w jednym). Znów krążymy wokół pojęcia prawdy! Czy zechciałby Pan objaśnić nam tę teorię?

Z grubsza rzecz biorąc chodzi o to, że zdanie jest prawdziwe wtedy, gdy jego treść (czyli znaczenie) jest zgodna z rzeczywistością. Czyli do zdefiniowania pojęcia prawdy musimy mieć wcześniej pojęcie znaczenia. Z drugiej strony znaczeniem zdania jest pewien stan rzeczy, który ma miejsce wtedy, gdy to zdanie jest prawdziwe. Czyli do zdefiniowania znaczenia potrzebne jest pojęcie prawdy. Powstaje więc typowy problem „jajko-czy-kura”. Rozwiązaniem znanym od czasów Darwina jest, że ani jajko, ani kura, tylko jakieś przedjajo i jakaś archeura. Przez analogię, moja teoria przedstawia rozwój poznania jako ewolucyjny proces przeprowadzania korekt, z którego z mglistych przypuszczeń i wyrażeń o bardzo niejasno określonym znaczeniu w miarę doświadczenia powstają coraz bliższe prawdziwej hipotezy wyrażone za pomocą coraz precyzyjniejszego języka. Myśl, że poznanie jest samokorygującym się procesem nie jest oczywiście nowa. Że język staje się coraz precyzyjniejszy, również nie jest żadnym odkryciem. Nowością jest kombinacja tych dwóch idei w jednej teorii, której niestety nie potrafię przedstawić krótko i bez bagażu pojęciowego filozofii, logiki i kawałka matematyki.

Może spróbuję tak. Język jest zlepkiem różnych gier językowych. Każda dyscyplina naukowa, czy nawet subdyscyplina, jest grą językową w pytania i odpowiedzi. Pytania zadaje się za pomocą eksperymentów, a ich wyniki są odpowiedziami. Odpowiedzi przynoszą korekty hipotez wysuwanych w ramach tej gry językowej. Znaczenia pytań i odpowiedzi, tj. interpretacje eksperymentów i ich wyników, są określone za pomocą reguł. Reguły nie należą do gry językowej, której są regułami. Są sformułowane w ramach innej gry językowej. Gdy odpowiedzi przeczą sobie, niespójne reguły interpretacji

wymagają rewizji. Zakłada się bowiem, że przyroda jest absolutnie szczerą i nie kręci, tylko interpretacja jej zebrań może być pokrętna. Rewizja reguł prowadzi do korekt w grze, z której one pochodzą. Te korekty z kolei mogą wywołać dominowy efekt w innej grze, z której pochodzą reguły gry nadającej reguły tej pierwszej grze. Itd. Pytanie, czy ten proces korekt do czegoś zmierza, czy nie jest beładnym ruchem w te i wewte. Żeby na nie odpowiedzieć, potrzeba paru sztuczek logicznych.

„Granice mego języka oznaczają granice mego świata” – to konkluzja czytawista, jeśli przyjąć, że przybliżanie pojęć czy idei wyraża się w jakimś języku. Czy można jednak przekraczać granice sensu?

Granice sensu nie. Ale można rozwijać język, aby uzdatnić go do wyrażania sensów niewyraźnych na poprzednim etapie rozwoju. To zresztą jest dość oczywiste. Czy jakiś Sokrates potrafiłby wyrazić sens pierwszego z brzegu zdania z dziennika telewizyjnego, np. „Front atmosferyczny przesuwa się nad Polską”, albo „Wolszczan odkrył kolejną planetę spoza Układu Słonecznego”. Jeszcze trudniej byłoby mu uchwycić sens zdań o tematyce społecznej: „Widać pierwsze oznaki przełamania recesji”, albo „Biskup jest podejrzany o molestowanie kleryków”.

Ciekawe, że Wittgenstein, najbardziej wpływowy filozof XX wieku, który jest autorem przytoczonej przez Pana maksymy, przemilczał zupełnie możliwość przekroczenia granic własnego świata dzięki odpowiedniej reformie języka, możliwość ustawicznie realizowaną w miarę postępu nauki: od Arystotelesowskiego świata podzielonego na sfery Newton przeszedł do jednorodnego świata, którego granice absolutnego czasu i absolutnej przestrzeni przekroczył Einstein. Bacon powiedział, że celem nauki jest prawda i wynalazki, mając na myśli, rzecz jasna, wynalazki techniczne. Ale środkiem nauki są wynalazki pojęciowe. Zawsze pasjonowało mnie pytanie, jak do nich dochodzi. Gdy granice świata okazują się ciasne, powstaje potrzeba ich poszerzenia, co daje bodziec do rozwoju języka. W swoich książkach próbuję jakoś zdać z tego sprawę.

Przyznam, że nie sądziłem, że poważna rozprawa filozoficzna może zawierać fragmenty skrzące się dowcipem i wyrafinowanym humorem. Rozumiem, że chodzi tu o bardziej wyraziste, często dosadne w treści, acz finezyjne w formie, zobrazowanie pojęć czy idei. Polemizuje Pan np. z poglądami przeciw „dogmatowi” racjonalności nauki, przywołującymi wolność, twórczość czy szczęście ludzkości jako wartości, którym nauka może stać na przeszkodzie. Stwierdza Pan, że „kwestia szczęścia jest nieco trudniejsza: wybór między losem uczonego frustrata i szczęśliwego idioty nie jest oczywisty. Przynajmniej gdy chodzi o jednostkę. Jednak gdy chodzi o ludzkość...”. A może filozofia ma też spełniać rolę wyrafinowanej zabawy intelektualnej, w której dowcip czy nieoczekiwana puenta ma większą wartość niż uczona, acz „profesorska” retoryka?

Cóż wart byłby profesor, któremu Jan Onufry Zagłoba odmówiłby dowcipu? Który nie byłby witty, jak powiedziałby angielski kuzyn Zagłoby? Zabawa jest bardzo poważną sprawą. Dzieci i szczenięta tylko w zabawie potrafią się czegoś nauczyć. Wolę nie eksperymentować

na studentach i unikam, jak mogę, napuszonej powagi. Bardzo dziękuję za komplementy. Boję się jednak, że brakuje mi poczucia humoru na posiedzeniach Senatu. Tak przynajmniej wnioskuję z efektów, z których nie jestem zadowolony.

Ma Pan spory dorobek jako tłumacz dzieł filozoficznych. Przyswajanie językowi polskiemu literatury naukowej jest bodaj najlepszym sposobem na poznanie obcych idei. Czy często jest Pan proszony przez kolegów o głębszą egzegezę poglądów obcych autorów, niejako w ich zastępstwie?

W filozofii bardziej od poglądów interesują mnie problemy. Staram się od innych filozofów jak najwięcej nauczyć i nie dbam o to, czy uczę się tego, czego oni chcieliby mnie nauczyć. Czasami posuwam się do tego, że wręcz mówię: „X tego w ten sposób nie ujmował. Ale jego tok rozumowania, gdyby założyć to-a-to, mógłby wyglądać następująco”. Przedstawiam wtedy nie samego X-a, tylko krzyżówką X-a ze mną. Oczywiście dydaktyka ma swoje wymogi. I gdy przychodzi do poważnej analizy tekstu, takie figle mogę uprawiać tylko w ramach dygresji, starannie oddzielonej od toku wykładu. Ale nawet wtedy staram się przede wszystkim przedstawić sytuację problemową omawianego filozofa: kogo krytykował, od kogo się uczył i kogo przeinaczył. Przekład rzeczywiście jest świetną okazją do poznania obcego filozofa, ale zbyt czasochłonna, by podejmować go w tym tylko celu. W przekładzie pociąga mnie samo zadanie oddania treści i cech formalnych oryginału w innym języku. To jest pasjonująca łamigłówka. Do tego stopnia trudna, że pisząc większą część własnych tekstów w dwóch wersjach, polskiej i angielskiej, w różnej zresztą kolejności, nigdy ich nie tłumaczę. Znacznie łatwiej jest mi napisać tekst od nowa. Korzystam z gwarancji, że autor nie będzie mieć do mnie pretensji o wypaczenie jego myśli.

Pozwoli Pan, że zapytam teraz o pozafilozoficzne motywacje uprawiania filozofii.

Moja odpowiedź pewnie Pana rozczaruje, ale po prostu taki mam zawód. Bardzo go lubię. Ale gdybym miał inny, to pewnie też bym go lubił. Zresztą od czasu do czasu uprawiałem też inne zawody: nauczyciela matematyki, nauczyciela angielskiego, tłumacza technicznego. Lubilem każdą robotę, której się podejmowałem i wybór zajęcia często zależał od ubocznych okoliczności. Gdybym np. po studiach dostał korzystną ofertę pracy w charakterze matematyka, dziś pewnie byłbym profesorem matematyki, a nie filozofii. Gdyby udało mi się w latach 70-tych przebić przez kumoterskie układy w wydawnictwach, może dziś byłbym tłumaczem literackim.

Mogę za to powiedzieć, jak to się stało, że podjąłem studia filozoficzne. Na czwartym roku matematyki miałem, jak wszyscy wtedy, kurs filozofii marksistowskiej. Uczył mnie Mirosław Dzielski, znany później opozycjonista, m.in. redaktor podziemnego, w stanie wojennym, pisma liberalów. Zaczął od Abelarda. Potem czytaliśmy różne rzeczy, Kanta, Sartre'a, Marksa też, ale nie więcej, niż innych. W każdym razie bardzo mi się spodobało, skutkiem czego rok później zacząłem studiować filozofię. Było to w epoce wczesnego Gierka dość ryzykowne

moralnie przedsięwzięcie, ale przykład mojego nauczyciela, z którym później serdecznie się zaprzyjaźniłem, sugerował, że filozof nie musi być na usługach reżimu. W każdym razie, gdy sam zacząłem uczyć studentów, starałem się go naśladować.

No właśnie, zanim ukończył Pan filozofię na Uniwersytecie Jagiellońskim, był Pan już absolwentem studiów matematycznych na tej uczelni. Myślę, że nieczęsto zdarza się to filozofom. Jak to wpłynęło na Pana warsztat naukowy?

W tamtych czasach można było studiować filozofię tylko będąc zaawansowanym studentem innego kierunku. Kilkoro moich kolegów ze studiów matematycznych pracuje w Instytucie Filozofii UJ, ale ich specjalnością jest logika. Mnie zaś zrazu interesowały głównie podstawy poznania naukowego, później przesunąłem się bardziej w stronę teorii poznania i filozofii języka, teraz zaczynam trochę studiować filozofię umysłu. Matematykę ukończyło kilku moich bliskich zagranicznych kolegów: Theo Kuipers z Groningen (Holandia), Ilka Niiniluoto z Helsinek. Hilary Putnam, którego eseje tłumaczyłem na język polski, wykładał filozofię na Uniwersytecie Harvarda, ale nosił tytuł profesora matematyki. Wykształcenie matematyczne z pewnością sprzyja pewnemu rygorowi myślenia i dostarcza pewnych narzędzi teoretycznych. Teoria mnogości, rachunek prawdopodobieństwa, teoria decyzji to są przykłady podstawowego zaplecza matematycznego w zakresie zagadnień, którymi się zajmuję jako filozof. Kiedyś jeden z moich studentów westchnął, że wybierając się na studia myślał, że filozofia jest nauką humanistyczną, a tu tyle matematyki. „Matematyka jest nauką humanistyczną”, powiedziałem mu. Bo jaką? Przyrodniczą?

Filozof kojarzy się z precyzją i dyscypliną myślenia. Proszę powiedzieć jakie błędy w poprawnym myśleniu ludzie popełniają na co dzień.

Och, mnóstwo. Nie będę mówił o błędach logicznych, bo to temat zanadto podręcznikowy, jak na taką rozmowę. Bardziej „filozoficznym” błędem jest wybór negatywny. Np. głosowanie na zasadzie: X ma wadę A, Y ma wadę B, więc ich skreślam, został Z, więc głosuję na niego. Jak gdyby fakt, że on został, świadczył o jego wyższości nad tamtymi. Prawidłowy wybór jest konkursowy, na zasadzie: wady mają wszyscy, trzeba wybrać tego, czyje wady są najmniej szkodliwe. Innym tego typu błędem jest konformizm. Konformista dziwi się ludziom o jakiejś takiej odwadze cywilnej, że się nie boją. Ależ boją się. Tylko że oni boją się wtedy, gdy podskoczą. A konformista boi się stale. I ma zresztą więcej powodów: nie zdobywa ani trochę względów u szefa, a traci przyjaciół. Stale też boją się krętacze, ten kto otwarcie przyznaje się do błędu, boi się tylko raz.

Jak Pan Profesor spędzi nadchodzące święta? Czy często wyrzuca sobie Pan, że nie znajduje czasu, na rzeczy, które Pan autentycznie lubi, które sprawiają Panu pozazawodową przyjemność?

Święta spędzę z rodziną, może uda mi się zwyczajnie trochę porozmawiać z żoną i z dziećmi. O jakich innych przyjemnościach można mówić po pięćdziesiątce?

Po pięćdziesiątce to może nie, ale po setce, a nawet dwóch zacnego trunku? By pozostać w konwencji dowcipu pana Zagłoby!

rozmawiał Andrzej Politowicz

N O W E H A B I L I T A C J E

Z satysfakcją informujemy o awansach naukowych pracowników naukowo-dydaktycznych:

28 października Centralna Komisja ds. Tytułu Naukowego i Stopni Naukowych zatwierdziła habilitację dr inż. **Marii Kowal** z Wydziału Mechanicznego. Kollokwium habilitacyjne odbyło się przed Radą Wydziału Technologii Drewna Akademii Rolniczej im. Augusta Cieszkowskiego w Poznaniu 26 kwietnia br. Maria Ko-



wał jest doktorem habilitowanym nauk leśnych w zakresie drzewnictwa.

W tym samym dniu zatwierdzono habilitację dr inż. **Wiesława Miczulskiego** z Wydziału Elektrotechniki, Informatyki i Telekomunikacji, którego biogram naukowy zamieściliśmy w czerwcowym wydaniu naszego miesięcznika. Przypomnijmy, że przewodów dra W. Miczulskiego był pierwszym, jaki odbył się w Uniwersytecie.

Dopiero w momencie oddawania do druku bieżącego numeru dotarła do nas wiadomość o zatwierdzeniu przez Radę Wyższego Szkolnictwa Artystycznego wcale nie nowej uchwały Rady Wydziału Komunikacji Multimedialnej Akademii Sztuk Pięknych w Poznaniu z lutego br. w sprawie nadania **Wiesławowi Hudonowi** z Wydziału Nauk Pedagogicznych i Społecznych kwalifikacji II stopnia w dziedzinie sztuk plastycznych w dyscyplinie artystycznej - fotografia. Kwalifikacja II stopnia w dyscyplinach artystycznych jest równoważną habilitacji.

Nowym samodzielnym pracownikiem naukowo-dydaktycznym składamy serdeczne gratulacje.

ap